

Romuald Kołodziejczyk

Mój przyjaciel Tadeusz Klukowski



***Na fotografiach Romuald Kołodziejczyk z lewej- Tadeusz Klukowski z prawej.
Druga połowa lat czterdziestych dwudziestego wieku***

Moje wspomnienia o Tadeuszu Klukowskim zaczynają się od roku 1945, kiedy byłem drużynowym drużyny harcerskiej przy Gimnazjum i Liceum w

Szczebrzeszynie. Tadeusz był moim przybocznym. Przyjaźniliśmy się z nim także poza harcerstwem. Razem chodziliśmy do szkoły, razem mieszkaliśmy w pokoju wynajętym u prof. Składnika przy ul. Długiej 24 podczas nauki w Liceum w Zamościu.

Prochomemu Romkowi na
pamiątkę wpisuje się Stewy
terwanysz od wszelkich grozd i
wspólnych wypraw.

Tadeusz

Mieliśmy w Szczebrzeszynie niewielki „arsenał”- Tadeusza pistolet maszynowy „Sten” z amunicją, dwa angielskie granaty, oraz mój pistolet parabellum, który później zabrałem i przechowywałem w innym miejscu. Ten „arsenał”, po którym zostały już tylko zdjęcia, był przechowywany na strychu przyszpitalnego kościoła. Wiedzieli o nim także Wacek Drożdżyk i Rysio Guzowski. Tadeusz podczas przesłuchań w warszawskim więzieniu na Mokotowie ujawnił go i przekazał UB. Nie wymienił jednak nikogo z nas trzech, uratował przed ciężkimi przesłuchaniami i wieloletnim pobytom w więzieniu.



Z lewej Wacław Drożdżyk z prawej Romuald Kołodziejczyk



Z lewej Tadeusz Klukowski z prawej Romuald Kołodziejczyk.

Tadeusz urodził się 15 maja 1931 r. w szpitalu w Szczepieszynie, jako syn służącej (salowej) Marii Kość nazywanej Kościcha lub Kościelska. Takie przekręcanie rodowego nazwiska zdarzało się b. często, np. moja prababka ze Szczepieszyna jest wymieniana w trzech dokumentach: chrzcin, ślubu i śmierci, jako Kalita, Kalicicha i Kalicińska.

Jak powszechnie twierdzono ojcem Tadeusza był Jan Biały malarz pokojowy zamieszkały przy ulicy Frampolskiej. Po urodzeniu Tadeusz został ochrzczony w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Mikołaja i otrzymał imiona Tadeusz Zenon. Nie sporządzono jednak wtedy, z przyczyn mi nie wiadomych, aktu urodzenia. Wiadomo tylko, że chrztu dokonał ksiądz Henryk Blicharski, a zorganizował go i ojcem chrzestnym był Jan Biały. Matki Tadeusza, mającej w chwili porodu 21 lat, na chrzcie nie było, bowiem była

jeszcze w pòłogu. Zastępowala ją i matką chrzestną była jej koleżanka o nieustalonym nazwisku.

Akt urodzin spisano dopiero w 1935 roku, gdy dyrektor szpitala w Szczepreszynie dr Zygmunt Klukowski i jego pòslubiona cztery miesiàce przed urodzeniem Tadeusza żona postanowili, nie mając własnych dzieci, wziàć go na wychowanie. W akcie tym zostało zapisano, że był synem Marii Kościelskiej „służącej i ojca niewiadomego”. Jako pòwòd opòźnienia sporządzenia aktu urodzenia podano „wyjazd matki dziecięcia i pozostawieniu go na opiece ludzi obcych”. Pozostawiła go w szpitalu, gdzie był wychowywany. Jan Biały również wyjechał. Sporządzając ten akt pamiętano jeszcze dokładnie stan faktyczny z roku 1931.

W latach pòźniejszych pojawiła się wersja, że był naturalnym synem dra Klukowskiego. Wersję tę przekazał rzekomo syn doktora z pierwszego małżeństwa Jerzy, stale mieszkający w USA, kiedy przyjechał do Polski w roku 1991 i poszukiwał pamiętek po swoim ojcu. Wydaje mi się, że jest to świadek mało wiarygodny, gdyż opuścił ojca i wyjechał z matką w roku 1922, jako pięciu lub sześćioletni chłopiec. Jeżeli przed 1939 r. matka (była bardzo stanowczanie dała np. zgody doktorowi na rozwód) pozwoliła Jerzemu widywać się z ojcem, to zapewne o takich rzeczach jeszcze się nie rozmawiało. Po 1939 r. Jerzego już w kraju nie było, spotkali się z ojcem w 1947 r. przypadkowo i jednorazowo, kiedy to dr Klukowski był w Norymberdze. Còż mu wtedy mógł powiedzieć dr Klukowski? Jedynie, że ma syna, zapewne bez słowa: adoptowanego. Nie bez znaczenia jest fakt, że Jerzy Klukowski przyjechał do Polski po 32 latach od tego spotkania, a więc po czasie, kiedy wiele rzeczy zamazuje się w pamięci lub przeinacza.

Co do ojcostwa Tadeusza jestem przekonany, że wersja ojcostwa Białego jest prawdziwa, a plotki o tym, że dr Klukowski był ojcem Tadeusza uważam za niewiarygodne. I to nie tylko dlatego, że w Szczepreszynie powszechnie mówiono o ojcostwie Białego, a przecieź w tak małym miasteczku raczej wiadomo, kto z kim ma dziecko, ale również dlatego, że dla dra Klukowskiego byłaby ta ciąża, gdyby był jej sprawcą, rzeczą fatalną. Jeździł w tym czasie w konkury do pòźniejszej żony Zofii Szymańskiej. Nie chciałby tego dziecka wobec bliskiego ślubu- Kościelska teź nie chciała tego dziecka, o czym świadczy fakt, że zostawiła go na łasce obcych ludzi. Nic prostszego w tej sytuacji, jak wykonać aborcję.

Przy tym nie byłoby żadnych wahań moralnych, gdyż dr Klukowski w swoich pamiętnikach tak omawia ten problem: „Zgłaszały się kobiety wiejskie, mieszcanki, Żydówki, żony i córki urzędników, policjantów, żony lekarzy, inżynierów, adwokatów, sędziów, prokuratorów oraz liczne ofiary związków nielegalnych i stosunków przelotnych. Nawet księża nie stanowili pod tym względem wyjątku. Bywały nieraz zdarzenia, kiedy usuwając ciążę z pewnością ratowałem kobietę od śmierci samobójczej, a jeszcze częściej decydowałem o jej dalszym losie”. Czyżby w tej sytuacji, decydującej być może o losie jego małżeństwa, nie podjął radykalnej decyzji i nie przeprowadził aborcji? Nie przeprowadził, ponieważ nie było to jego dziecko.

A oto, co pisze na ten temat ksiądz infułat Henryk Guzowski: „BEZPOŚREDNIO OD DR ZYGMUNTA KLUKOWSKIEGO (podkreślenie moje) wiem, że Tadeusz Kościelski (a po adopcji prawnej Klukowski) był synem pòslugaczki szpitalnej Marii Kość, nazywanej przez niektórych Kościelską i Jana Białego[..]. Najczęściej i najwięcej rozmawiałem z doktorem wtedy, gdy

przebywałem u rodziców po święceniach kapłańskich, które otrzymałem w Gorzowie Wlkp. 29 czerwca 1954 r. i po odbytych prymicjach w kościele parafialnym Św. Mikołaja w Szczepieszynie. Doktor zamieszkiwał wtedy w tym samym domu (u rodziców ks. Guzowskiego) piętro niżej....skąd znam sporo wiadomości i szczegółów z jego życia prywatnego ”.

Myślę, że rozmowy te były szczerze i bardzo głębokie, ze względu na to, że znajomość księdza i doktora ze wspólnych działań w ruchu oporu i wspólnego pobytu w więzieniu skłaniały do dużej otwartości.

Tadeusz uczęszczał do szkoły powszechnej w Szczepieszynie, a po jej ukończeniu przerobił na tajnych kompletach, zorganizowanych z inicjatywy dra Klukowskiego i prowadzonych w jego szpitalnym gabinecie przez p. Janinę Józwiakowską, program pierwszej klasy gimnazjalnej. W roku 1944 rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Szczepieszynie, a po jego przekształceniu w 1947 roku w Liceum Pedagogiczne uczył się dalej w Liceum Ogólnokształcącym w Zamościu. Przed przeniesieniem do Zamościa, dnia 2 sierpnia 1947 roku, postanowieniem Sądu Grodzkiego w Szczepieszynie nastąpiło przysposobienie Tadeusza Kościelskiego przez Zygmunta i Zofię z Szymańskich małżonków Klukowskich. Odtąd Tadeusz nosił nazwisko Klukowski. Było to w istocie potwierdzenie stanu faktycznego, gdyż Klukowscy wychowywali Tadeusza już od wielu lat.

Tadeusz był przesiąknięty atmosferą konspiracji i partyzantki, wyniesioną z domu dra Klukowskiego. Dr Klukowski brał czynny udział w działalności ruchu oporu. Jako nieprzeciętny historyk- amator zebrał niezwykle zasób dokumentów obrazujących terror hitlerowski na Zamojszczyźnie, zagładę Żydów i wysiedleń ludności powiatów: Zamość, Biłgoraj, Hrubieszów i Tomaszów Lubelski. A także z walk oddziałów AK i BCh, które stanęły w obronie ludności Zamojszczyzny. Także zbiór osobistych wspomnień uczestników tych walk, zarówno dowódców, jak i zwykłych żołnierzy. Były to relacje pisane „na gorąco” stanowiące swoiste dokumenty historyczne.

W prowadzonym przez doktora szpitalu leczyło się wielu rannych partyzantów. W jego mieszkaniu służbowym w szpitalu często przebywał ktoś z konspiratorów, odbywały się tam spotkania a czasem narady dowódców oddziałów partyzanckich. Stąd znajomość licznych uczestników ruchu oporu. Po wojnie nie zaprzestał swojej działalności, brał udział w podziemiu po akowskim, co doprowadziło go do czterokrotnego aresztowania i skazania: pierwszy raz na dwa lata, a drugi raz na dziesięć lat więzienia.

Prawie wszystko to odbywało się na oczach Tadeusza, który przyjmował to po dziecinnemu (w roku 1944 miał 13 lat), jako dalszy ciąg przygód Pana Wołodyjowskiego i Kmicica. W jego domu, jak zresztą w wielu innych polskich domach panowała atmosfera nieomal patriotycznej egzaltacji.

W latach szkolnych, tuż po wojnie, kiedy oddziały partyzanckie prowadziły nadal walki tym razem z NKWD i UB, Tadeusz chodził w ubraniu uszytym na wzór mundurów żołnierzy polskich w Anglii. W kolorze zielonym, z jednym pagonem zielonym, drugim czarnym i maciejówce również koloru zielonego (patrz powyższe zdjęcia). Był to niejako substytut działalności partyzanckiej. Miało to dawać do zrozumienia, że coś jest na rzeczy. A także w pewien sposób imponować, szczególnie dziewczynom.

W trójkę z Tadeuszem i Cezarym Klusem, siostrzeńcem mjr „Kaliny”, podciągaliśmy doktorowi, jeżeli gdzieś wyjechał, nalewki. W trójkę też

robiliśmy eskapady na cmentarz o północy, a we dwóch z Tadeuszem podkop pod klasztor, gdzie znajdowały się trumny ze zwłokami franciszkanów.

Wyżywaliśmy się w działalności harcerskiej- grach terenowych, zbiórkach, ogniskach itp. (patrz moje wspomnienia na stronie internetowej www.szczebressyn.pl - „Gimnazjum i harcerstwo w Szczebreszynie”). W latach 1945 i 1946 r. byliśmy na dwu obozach harcerskich: w Wysokiem k/ Zamościa i w Zwierzyńcu. Byliśmy członkami powołanego poufnie przy zamojskim hufcu ZHP koła starszo- harcerskiego złożonego z drużynowych, ich przybocznych i kilku starszych wiekiem i stopniami harcerzy, kiedy harcerstwu starano się odebrać dotychczasowy ustrój i uczynić z niego młodzieżową przybudówkę partii. Inauguracja tego koła odbyła się z ceremoniałem harcerskim wieczorem w lesie za Brodzą Górą koło Szczebreszyna przy ognisku, gdzie każdy z nas na brzozonej korze wypisywał swój pseudonim harcerski.

W 1946 r., rok po wojnie, wybraliśmy się z Tadeuszem na zwiedzanie Polski. Wg posiadanych kartek pocztowych, które wysyłałem z drogi do rodziców, ze Szczebreszyna do Katowic jechałem całą dobę. Mieliśmy się spotkać z Tadeuszem i Cezarym Klusem we Wrocławiu, ale spotkaliśmy się dopiero w Jeleniej Górze. Zwiedziliśmy Śnieżkę, na której spotkaliśmy klasę szkolną czeskich dziewcząt i kilka innych schronisk. Potem, już tylko z Tadeuszem pojechaliśmy na święto morza do Szczecina. Byliśmy na pewno doroślejsi niż dzisiejsi nastolatki, mieliśmy odważnych rodziców, którzy nie wahali się puścić nas w drogę, gdy pociągi jeździły, kiedy mogły i jak chciały, a łączność była tylko listowna- list „szedł” najmniej kilka, a najczęściej kilkanaście dni.

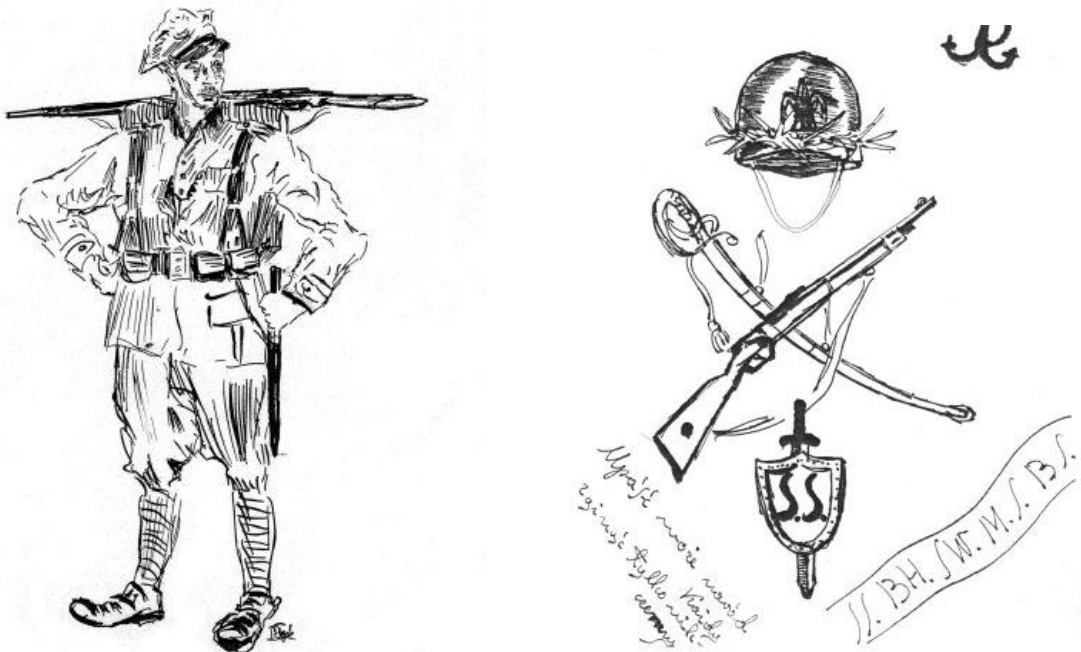
W 1947 roku rozpoczęliśmy z Tadeuszem (i kilkoma innymi kolegami ze Szczebreszyna) naukę w Liceum im. Jana Zamoyskiego w Zamościu. Wynajęliśmy z nim we dwóch pokój u naszego łacinnika prof. Składnika. Odtąd przebywaliśmy z sobą niemal cały czas chodząc do jednej klasy i razem mieszkając.

Tadeusz lubił śpiewać partyzanckie piosenki, lecz niemiłosiernie fałszował, co wtedy dawało mi się szczególnie we znaki. Nie miał kompletnie słuchu, za to pięknie, z talentem rysował żołnierzy. Mam do dzisiaj jego rysunki, które podpisywał np. „Błysk” MP (miejsce postoju) i datę.

W roku 1949 po uzyskaniu matury Tadeusz rozpoczął studia prawnicze w Lublinie, ja zaś w Akademii Handlu Zagranicznego w Szczecinie. Drogi nasze rozeszły się. Niestety, o ile do roku 1949 miałem na niego jakiś wpływ, to później, kiedy przebywał w Lublinie, a po 1950 r., po aresztowaniu dr Klukowskiego i związanego z tym braku wsparciu finansowego przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował i nie miał urlopów w terminach zgodnych z moimi feriami świątecznymi i wakacjami, widywałem go już tylko kilka razy do roku, podczas przejazdu przez Warszawę do domu na święta czy wakacje.

Ostatni raz widzieliśmy się podczas mojego powrotu do Szczecina, z ferii świąt Bożego Narodzenia w styczniu 1952 roku. Zatrzymałem się u niego chyba na dwa dni. Odwiedziliśmy kilka knajp i mocno pod gazem pojechaliśmy do niego, do Józefowa. Nie mieszkał, jak napisano w wyroku przy ulicy Na Plebani, lecz Ku Plebani. W nocy zerwał się ze snu, wcisnął w kąt pokoju i krzychał: krew, wszędzie krew, zabierzcie tę krew. Na drugi dzień nie wiedząc, czy było to grane dla mnie przedstawienie, czy rzeczywiście zabrnął gdzieś za daleko, chciałem go wysondować. Odpowiedział mi słowami z Pieśni o Rolandzie: im

mocniej napniesz łuk, tym dalej leci strzała, a ja teraz napinam łuk. Może w tym czasie „nagrywał” już swoje przystąpienie do organizacji „Kraj”?



Prawdopodobnie, wiedząc o moim negatywnym stosunku do działalności konspiracyjnej w ówczesnych warunkach, postanowił nic mi nie mówić. Domyślając się, co się święci przestrzegałem go, że działalność taka w siódmym roku po wojnie, w czasach stalinizmu, kiedy nie wiadomo ilu i kto jest konfidentem może być samobójstwem.

Do organizacji „Kraj”, jak podaje akt oskarżenia, wprowadziła go na jego prośbę dwa miesiące później, w marcu 1952 r., Jadwiga Janiszowska, siostrzenica drugiej żony dra Zygmunta Klukowskiego, pani Zofii Klukowskiej. Jadwiga Janiszowska wraz ze swą siostrą Barbarą mieszkały w Warszawie przy placu Narutowicza. Poznałem je, chyba w 1951 r., wprowadzony tam przez Tadeusza. W tym czasie zacząłem gwałtownie łysieć, i za poradą lekarzy chodziłem z ostrzyżoną „do zera” głową. Tadeusz zaprowadził mnie do Janiszowskich dając im i innym do zrozumienia, że jego przyjaciel właśnie wrócił z miejsca gdzie „strzygą głowy”.

Organizacja „Kraj” zasłynęła z wykonania wyroku śmierci w 1951 r. na Martyce, redaktorze audycji radiowej „fala 49”. Audycja ta włączała się w trakcie różnych audycji radiowych i po słynnym: „mówi fala 49”, powtórzonym kilkakrotnie, zaczynała w sposób ohydny i ordynarny, z nienawiścią opluwać armię Polską na zachodzie, jej dowódców i rząd na emigracji, Armię Krajową i jej dowódców, historię Polski itd. itp. Tadeusz nie brał udziału w zabójstwie Martyki, nie należał jeszcze do organizacji „Kraj”.

Wydaje się, że członkowie grupy „Kraj”, której Tadeusz był dowódcą „wpadli”, kiedy podczas pewnej akcji aresztowano jedną z jej uczestniczek, bowiem wszyscy pozostali w krótkim czasie po tym też zostali aresztowani.

Zostali także aresztowani niewykryci do tej pory, wszyscy czterej wykonawcy wyroku na Martyce, skazani teraz na karę śmierci i straceni.

Nie bardzo jasna jest działalność dowódcy organizacji „Kraj” majora Zenona Tomasza Soboty, vel Zenona Tomaszewskiego pseudonim „Jan”, który podczas okupacji niemieckiej działał w strukturach AK na Rzeszowszczyźnie. Po wyzwoleniu był starostą będzińskim, od września 1945 r. prezydentem Katowic skąd odszedł wg jednej wersji za malwersacje, wg innej sam zrezygnował. Później związał się z ruchem ludowym w Wielkopolsce, w 1947 r. został starostą zielonogórskim i podobno podjął współpracę z organami bezpieczeństwa. Na początku lipca 1952 r., po aresztowaniu członków organizacji „Kraj” uciekł do Zwierzyńca, gdzie został zastrzelony przez mających go aresztować członków MO.

Wszyscy żyjący jeszcze członkowie organizacji „Kraj”, z którymi rozmawiałem, mają dzisiaj o „Janie” niezbyt pochlebną opinię. Najsłabsza z nich, wyrażona mi przez doświadczoną konspiratorkę z czasów okupacji niemieckiej i powstania warszawskiego, skazana na karę śmierci za działalność w organizacji „Kraj”, której na szczęście nie wykonano, brzmi: wykorzystując patriotyzm, zapał i naiwność młodzieży stworzył organizację wykorzystywaną przez niego również do zaspakajania swoich potrzeb materialnych.

Tadeusz został aresztowany 2.7.1952 r. zaledwie po trzech miesiącach działalności konspiracyjnej i osadzony w słynnym więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

Nic nie wiemy o śledztwie i metodach jego prowadzenia. Wiemy tylko, że w tym czasie były one potworne. Mimo tego Tadeusz nie załamał się do końca i np. po ujawnieniu i wydaniu naszego „arsenału” nie wymienił mojego w nim udziału, nie zdradził też, że wiedzieli o tym Ryszard Guzowski i Waclaw Drożdżyk. Uratował nas tym samym, co najmniej od długoletniego więzienia i potwornego śledztwa.

Jak opowiadała mi Iza Bakońska, członkini organizacji „Kraj”, bronił on jej podczas procesu, jak tylko mógł. Dr Klukowski w swoich wspomnieniach z pobytu w więzieniu we Wronkach, pisze, że adwokat, Weisfield, który bronił i doktora i Tadeusza powiedział mu, że Tadeusz podczas procesu zachowywał się fantastycznie.

Działalność Tadeusza w ciągu tych trzech miesięcy była, wg aktu oskarżenia, bardzo intensywna. Zwerbował do współpracy naszego młodszego kolegę Jerzego Kurzępę, wtedy studenta UMCS w Lublinie i Antoniego Grobickiego studenta KUL-u w Lublinie. Wraz z nimi i innymi członkami organizacji „Kraj” dokonał wielu „czynów niedozwolonych”. Cytuję w skrócie:

-od marca 1952 do 2. 7. 1952 w Warszawie usiłował przemocą zmienić ustrój PRL

-26 5.1952 używając broni rozbroił kaprała MO

-na początku czerwca 1952 przy użyciu broni próbował rozbroić oficera WP

-w drugiej połowie maja 1952 przy użyciu broni miał zamiar rozbroić posterunek MO

-11 4.1952 uszkodził tory kolejowe i wykoleił pociąg towarowy

-w I połowie kwietnia badał możliwość uszkodzenia radiostacji w Raszynie

-przechowywał bez zezwolenia broń- pistolet „Sten” w Szczepieszynie, a w maju w Warszawie pistolety „Walter” i „Steyer”

-9 5.1952 uzbrojony przywłaszczył na szkodę adwokata Branickiego 10.000 zł i teczkę

-25.5 1952 uzbrojony usiłował w mieszkaniu adwokata Buszkowskiego znaleźć akta sprawy Jerzego Brauna (siedział za AK) i przywłaszczyć je

-11.6.1952 uzbrojony usiłował w mieszkaniu adw. Grafa przywłaszczyć pieniądze

-dodatkowo na przełomie 1047/48 brał udział w związku KOS

W dniach 27 i 28 listopada 1952 odbyła się rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w składzie:

Przewodniczący: mjr Litmanowicz Władysław (Abram- Wolf Litmanowicz) specjalista od wyroków śmierci, w roku 1957 wyemigrował do Izraela.

Ławnicy kpt Dranomirecki Jerzy i ppor Perykasz Zdzisław

Prokurator ppłk Ligieza Henryk, który zażądał dla wszystkich trzech kary śmierci

Protokolant sekr. Suchocka Zofia

Adwokaci:

Klukowskiego z wyboru adw. Weisfield

Kurzępy z wyboru adw. Kaut (lub Kant).

Grobickiego z urzędu adw. Korzeniewski

prosil o łagodny wymiar kary.

W ostatnim słowie Tadeusz prosił o łagodny wymiar kary, a Kurzępa i Grobicki o niższy wymiar kary niż śmierć.

Na zakończenia rozprawy przewodniczący poinformował, że wyrok zostanie ogłoszony w dniu 29.11.1952 r. o godzinie 14.00. W rzeczywistości ogłoszono go w dniu 1.12.1952. Nie znamy przyczyny- czy sąd się naradzał, czy konsultowano wyrok gdzieś wyżej?.

Tadeusza skazano łącznie, za wszystkie w/w czyny, dwukrotnie na karę śmierci i 120 lat więzienia.

Wyroki śmierci otrzymali również Kurzępa Jerzy i Grobicki Antoni

Rada Państwa decyzją z dnia 3.6.1953 r. skorzystała z prawa łaski w stosunku do Kurzępy i Grobickiego zamieniając im karę śmierci na dożywocie, a późniejsza amnestia zmniejszyła ją do lat dwunastu.

Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski w stosunku do Tadeusza Klukowskiego. Stracono go 16. 6 1953 r. Do dzisiaj nie wiadomo gdzie został pochowany.

Kierowały Tadeuszem patriotyzm, czystość intencji i poświęcenie, oraz wytrwałość w dążeniu, żeby walczyć. Zginął Tadeusz za wolną Polskę. Zginął, a raczej został zamordowany, w wieku dwudziestu dwu lat. Zawsze powtarzał, że cyganka wróżyła mu, że będzie żył krótko. Urodził się o dziesięć lat za późno, wtedy walczyliby w wymarzonej partyzantce.

„Tadka dramatem było nadmierne urzeczenie konspiracją i ten jej wybór niejako po czasie, i to grubo po czasie, a jego tragedią stały się ubeckie porachunki z całym światem, a przy okazji z nim i doktorem Klukowskim”- napisał w liście do mnie znany tłumacz literatury włoskiej i pisarz- nasz kolega Stanisław Kasprzysiak. Święte słowa.

Organizacja byłych więźniów politycznych w Zamościu, wniosła po roku 1990 do sądu w Warszawie o pełną jego rehabilitację. Sąd, jak to się mówi w prawniczym języku, zniósł tamten wyrok.

Dzisiaj jedyną pamiątką po Tadeuszu, oprócz naszej pamięci, jest niewielka mosiężna tabliczka przymocowana do grobu państwa Klukowskich na cmentarzu w Szczepieszynie, a także jego nazwisko uwidocznione na tablicy ofiar UB znajdującej się na ścianie więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

I trochę prawdziwych i nieprawdziwych słów w artykułach gazetowych i książce Aleksandra Przysady.

Dwukrotna kara śmierci i 120 lat więzienia za trzy miesiące działalności, przyjmując nawet, że pewne czyny kryminalne są karalne w każdym ustroju, to w przypadku Klukowskiego, Kurzępy i Grobickiego jest jawnym morderstwem sądowym. Ba, Iza Gajewska z domu Bakońska zwerbowana przez Kurzępę w dniu 27 czerwca, aresztowana 2 lipca.1953 r., za pięciodniową działalność w organizacji „Kraj” otrzymała wyrok 12 lat więzienia, tak jak za morderstwo. Dla tego później, niezależnie już sądy wyroki te zniósł.

Oprócz Klukowskiego, Kurzępy i Grobickiego, skazano na karę śmierci wszystkich aresztowanych z grupy Tadeusza członków organizacji „Kraj”: w dniu 20.9.53 r. Krystynę Metzger, (której aresztowanie 24 czerwca prawdopodobnie zapoczątkowało kolejne aresztowania), 7. 11 Jadwigę Janiszowską, 20. 11 Annę Przyczynek- córkę kwatermistrza 9 pp Armii Krajowej Ziemi Zamojskiej, wymienianą w dokumentach śledztwa, jako narzeczoną Tadeusza. W stosunku do nich też zastosowano prawo łaski i wyroki śmierci zamieniono na dożywocie.

Wyrok śmierci wykonano tylko na Tadeuszu Klukowskim.

Jerzy Kurzępa przebywał w więzieniu bodaj do 1956 r. Po zwolnieniu nie podjął już studiów, lecz skończywszy kurs księgowości, pracował, jako księgowy w szpitalu w Ciborzu w Zielonogórskim. Ożenił się i miał troje dzieci. Zmarł w lutym 1974 r. w wieku 42 lat na rozległy zawał serca. Został pochowany w Zwierzyńcu.

Losu Grobickiego nie znam.

Krystyna Metzger została farmaceutką, Anna Przyczynek lekarzem, Jadwiga Janiszowska pracownikiem umysłowym.

Prokuratorowi ppłk Henrykowi Ligęzie komisja, powołana w 1956 r. przez KC PZPR, do zbadania nadużyć w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i Informacji Wojskowej (tzw. Komisja Mazura), postawiła m.in. następujące zarzuty:

-brak nadzoru nad metodami śledztw prowadzonych w MBP i Informacji Wojskowej

-niereagowanie na skargi więźniów o stosowaniu przestępczych metod śledczych-oskarżanie w spreparowanych sprawach pomimo braku dowodów, lub jawnie wymuszonych zeznań

-tłumienie krytyki ze strony podległych prokuratorów na metody przesłuchań przez śledczych MBP i Informacji Wojskowej

-nieprotokołowanie zeznań korzystnych dla oskarżonych

-używanie gróźb

-kwalifikowanie skarg oskarżonych na katowanie, jako prowokacji

-określanie, przed komisją, tzw. komwejera, jako metody słusznej

-przyjmowanie, wbrew obowiązkom prokuratora, informacji śledczych MBP i Informacji Wojskowej bez sprawdzania

-stosowanie osobiście przymusu wobec osób aresztowanych

Niestety nie wiem czy i jakie poniósł za to jakieś konsekwencje.

Travadoj pacus, kovaŝon
 znojem budujemy lepnes jusztoŝi.

Tenu co myŝli talc
 samo na pamjatle
 Neveŝliŝ

Juleus ~~Blizh~~